

M Maść na drzewo

Pamięta zdziwienie, kiedy zobaczyła w lustrze posiniaczone ramiona. Sińce były wspomnieniem spotkania z Marianem, najlepszym tancerzem z Radwanowic. Odkąd Anna Dymna pojawiła się w Schronisku Brata Alberta, stała się dla mieszkańców dobrą znajomą. A świat Muminków jest pozbawiony konwenansów. Serdeczne uściski czasem boją

{ANNA ŁOŚ}

W KRAKOWIE WSZYSCY DZIENNIKARZE WIEDZĄ, ŻE Z PANIĄ ANIĄ MOŻNA rozmawiać o wielu sprawach. Najczęściej pytana jest o plany artystyczne, pierwszą miłość, dlaczego nie występuje w reklamach i czy prawdą jest, że nie ma gosposi. Kiedy po raz setny odpowiada na pytania: *Czy woli pani film, czy teatr? Czy chciałaby pani, by syn był aktorem? Jaka jest pani ulubiona potrawa?* – zastanawia się nad sensem popularności.

– Zauważyłam, że zainteresowanie mediów moją osobą mogą wykorzystać do zupełnie innych celów. I tak popularność pomogła mi pomagać innym... Głupio o tym mówić. Ale może dzięki naszej rozmowie ktoś zda sobie sprawę z tego, że może się komuś na coś przydać – tłumaczy Anna Dymna.

– Zналиśmy się z widzenia od lat – wspomina ksiądz Tadeusz Zaleski. – Moi rodzice mieszkali w słynnej kamienicy „PKO” na czwartym piętrze, a państwo Dymni nad nami. Budynek, zaprojektowany przez profesora Szyszko-Bohusza, zbudowano w 1923 roku specjalnie dla pracowników banku. Koledzy ze szkoły zazdrościli mi, że ta śliczna dziewczyna z *Samych swoich* jest naszą sąsiadką.

Kiedy Zaleski został księdzem i założył fundację opiekującą się osobami upośledzonymi umysłowo, próbował do tej idei zachęcić wielu darczyńców. Wiedział doskonale, że nic tak łatwo nie otwiera kieszeni, jak ludzie z pierwszych stron gazet. Wielu mu odmówiło. Ale nie ona. Może dlatego, że byli sąsiadami, albo dlatego, że ponoć łączą ich ormiańskie korzenie. Jednak według księdza Zaleskiego Anna Dymna ma zbyt delikatne rysy i raczej można u niej podejrzewać domieszkę krwi węgierskiej. Aktorka twierdzi, że jej pradziadek, którego świetnie pamięta, przeklinał po węgiersku.

Kiedy przyjechała po raz pierwszy do Radwanowic, wzbudziła olbrzymią sensację. Dla osób upośledzonych umysłowo czas i miejsce są pojęciami względnyymi. Zupełnie nie mogli pojąć, jak ta pani, co występuje w telewizji, znalazła się obok nich. Podczas spotkania integracyjnego można było jej dotknąć, a nawet poprosić do tańca. Tę możliwość skwapliwie wykorzystał najlepszy radwanowicki tancerz Marian.

Wielu zaskakiwało jej bezpretensjonalne zachowanie wobec osób, które często budzą w nas zażenowanie i b nieokreślony rodzaj wstydu. Anna >





Dymna tłumaczy taką postawę nawykami z domu rodzinnego. Jej mama nigdy niczemu się nie dziwiła i nikogo nie potępiała. Miała wybaczącą postawę wobec świata. W każdym widziała dobro, niezależnie od zła, które czynił. Kiedy mamy zabrakło, rozumiała, jak wielkim darem była jej filozofia życiowa i jak wiele jej zawdzięcza. – Po latach zobaczyłam – mówi teraz ze zdziwieniem – że są ludzie, którzy nie mają takich matek...

Gdy miała szesnaście lat, postanowiła zdawać na psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Chciała po studiach pracować w domu dziecka albo w szkole specjalnej. Ostatecznie uprawia inny zawód, ale czy psycholog i aktor nie są profesjami pokrewnymi? – Ciągłe penetruję i uczę się zrozumieć człowieka, będąc właśnie aktorką.

STOSY LISTÓW. Przyjaciele Anny Dymnej mówią, że to społeczna instytucja. Do Starego Teatru przychodzą stopy listów od, jak mówi sama aktorka, „całego nieszczęścia świata”. Piszą do niej biedni i opuszczeni, ale i naciągacze. *Proszę o pieniądze, których Pani jako aktorka ma dużo* – ten tekst został powielony i zapewne otrzymali go i inni artyści scen polskich. Kiedyś urzeczona pięknym listem skazanego na długi wyrok, wysłała mu na święta paczkę. Prawie natychmiast otrzymała ten sam list podpisany przez innego więźnia. Poczuli się oszukana, ale nie na długo. Przyjaciółka psycholog radzi jej, by nie czytała wszystkiego, bo od tego nieszczęścia można zwariować. Anna Dymna ma jednak dużo siły.

Przez wiele miesięcy, kiedy jej mama umierała na oddziale neurologicznym, patrzyła na cierpienie i uczyła się cierpienia. Ten ból pozwolił przekroczyć granicę, za którą cierpiący staje się kimś, kogo można dotknąć, uśmiechnąć się, a nawet skrzyknąć. Mieć wobec niego normalne odruchy.

W młodości mało kto spotyka się ze śmiercią. Posagowo piękna Barbara Radziwiłłówna z *Królowej Bony* i tryskająca energią wnuczka filmowego Pawłaka, trzykrotnie walczyła o życie, cudem wychodząc z poważnych wypadków samochodowych. Kiedy leżała wśród ciężko okaleczonych ludzi, czuła, że są godniejsi szacunku i miłości niż ona. Nie uzalali się nad sobą. Czerpali z życia radość, że są wciąż tutaj, po tej stronie granicy. Zrozumiała, że nieuleczalnie chory człowiek najbardziej boi się litości, uczucia skażonego fałszem i niedojrzałością. Niedawno prowadziła długie rozmowy telefoniczne z kobietą umierającą na raka. Nie potrafiła odpowiedzieć na wiele jej pytań. Powtarzała wciąż, że wszystko musi mieć ukryty sens. Nigdy nie wadziła się z Bogiem, bo jest przekonana o mądrości i doskonałości każdego stworzenia.

ROLA STASIA. Staś uczył się swojej roli przez kilka miesięcy. Zapamiętanie kilku wersów dla tego czterdziestoletniego mężczyzny było wielkim wyzwaniem. – Dlatego najważniejsze jest to, by nie odbierać takim ludziom szansy sprawdzenia się – twierdzi Anna Michalik, kierownik warsztatów terapii zajęciowej.

W ogólnopolskim integracyjnym przeglądzie zespołów teatralnych biorą udział osoby z niepełnosprawnością umysłową lub motoryczną. Nie robi się różnic między nimi, by nie pogłębiać ich upośledzenia. Przez cały dzień trwają pokazy najlepszych przedstawień, dla wielu jest to pierwszy kontakt ze sceną i żywą publicznością.

Wszyscy byli bardzo podnieceni tym, że ich występy będzie oceniać znana aktorka. Była bardzo skupiona. Ta sumiennosc wielu zaskoczyła. Teatr tworzony przez niepełnosprawnych może mieć walor terapeutyczny, ale czy nie jest przesadą widzieć w nim coś więcej? Jednak była to wielka lekcja teatru. – To niesamowite, jak można całego siebie oddać na scenie. Cieszyć się z tego, że się jest tu i teraz. Gdyby moi studenci chociaż w połowie mieli tę żarliwość niepełnosprawnych aktorów, byłiby wielkimi artystami – mówi z przekonaniem Anna Dymna.

„ANNA CHARYTATYWNA”. Tak nazywają ją złośliwi. Kiedy pytam pracowników teatru o tę stronę życia aktorki, są powściągliwi. Mówią

tylko, iż jest uparta i że nie przejmuje się opiniami na swój temat. W ubiegłym roku, oglądając przez wiele tygodni relacje z ogarniętego wojną Kosowa, postanowiła zorganizować koncert na rzecz ofiar. Zamarzyła sobie, by słów parę napisał specjalnie z tej okazji ksiądz Tischner.

Droga Pani Aniu!

Tekst ma kilka punktów. Można więc albo przeczytać go w całości na samym wstępie, albo w trakcie koncertu punkt po punkcie. (...) Łączę wiele serdeczności prosto spod lampy radiologicznej, za pomocą której chcą mi zrobić aureolę, ale na szczęście aureola nie chce się trzymać. Duchem jestem z Wami.

Ks. Józek.

Tekst, zatytułowany *Nad Kosowem*, Dymna nazwała traktatem o nienawiści. Te cztery strony napisane przez schorowanego człowieka mają dla niej wielką wartość. Najbardziej lubi fragment o chuście świętej Weroniki.

Gest świętej Weroniki urasta w naszych okolicznościach do miary znaczącego symbolu. Mamy wokół siebie ludzi umęczonych, wypędzonych, katowanych, którym wcześniej odebrano prawo do posiadania ludzkiej godności. Ludzie ci to odpryski kręcącej się spirali nienawiści. Gdzie jest początek spirali, gdzie może być koniec? Tego nie wiemy. Wiemy jednak, że aby mógł nastąpić koniec, musi pojawić się jakaś święta Weronika, która spod złoza przesądów i złudzeń wydobędzie na jaw człowieczeństwo umęczonych.

Na koncercie w krakowskiej filharmonii nie było kompletu widzów, ale ci, co przyszli, nie byli rozczarowani. Usłyszeli wielką poezję w doskonałej interpretacji, nie zawiedli najlepsi aktorzy. Jerzy Stuhr czytał wybrane przez siebie fragmenty z zachodniej prasy, pokazując wieloznaczność oceny kolejnej wojny w bałkańskim kotle. Narastającą spiralę nienawiści po jednej i drugiej stronie.

KAŻDEGO WYPROSTOWAĆ. Wiesław Dymny, jej mąż, powtarzał ciągle, by panowała nad tą potrzebą niesienia pomocy w każdej sytuacji, zawsze i wszędzie. Bo łatwo można oberwać.

Przed laty wracali wieczorem do domu. Szedł przed nimi zataczający się mężczyzna. Przewrócił się, ona natychmiast pospieszyła z pomocą. Uderzony w głowę zapytał z wyrzutem: *Co ty mi k... zrobiłaś?* Na szczęście mąż był obok i krewki pijaczyna nie zdążył jej przyłożyć.

Niech nie wie prawica, co czyni lewica – czytała wielokrotnie w Biblii, najważniejszej księdze jej życia. Trudno pogodzić to z hałasem, towarzyszącym wielu akcjom charytatywnym. Chciałaby być dyskretna, ale powiedziano jej kiedyś, że wię-

cej robi, pokazując się publicznie, niż ofiarowując własne pieniądze.

Czasem czuje się jak trybik w charytatywnej maszynie. Ucieka wtedy do ogrodu, do uratowanego przed paru laty cedru. Rachityczne drzewko otacza specjalny namiot, pozwalający na bezpieczne przetrwanie zimy. Dużo czasu zajmuje jej także chora na „raka” sosna koreańska. Smaruje ją maściami i wierzy, że uda się drzewo wyleczyć.

Ogród jest lustrzanym odbiciem jej spojrzenia na człowieka: – Bo każdego można wyprostować, byleby dać mu szansę.

Pomaganie innym nadaje nowy wymiar zawodowi, który uprawia. Martwi ją, że aktorstwo jest sprowadzane do komedianstwa. *Pięknie grać, ludzi wzruszać, wziąć szmal i zrobić reklamę* – tak często są postrzegani aktorzy. Czasem myśli sobie, że poświęcając wolny czas potrzebującym, walczy o normalność.

Kiedy tylko ma czas, ogląda relacje z obrad Sejmu. Ten teatr polityki, ocierający się czasem o groteskę, pozwala nabrać dystansu do wielu spraw. Studiuje codzienną prasę. Przerażają ją informacje o nędzy i beznadziei, która dotyka tak wielu. Wierzy jednak, że świat nie jest taki zły, tylko brakuje mu miłości.

– Ciekawe, kto sobie wybuduje domek z tych pieniędzy, które teraz pani zbiera? – spytał niedawno podczas kwesty starszy, zgorzkniały mężczyzna. Nasłuchiwała się podobnych uwag. Ale czy dlatego miałaby porzucić coś, co daje radość i dopełnienie? *Anna Łoś*

Ogród i rosnące
w nim drzewa
są lustrzanym
odbiciem
jej spojrzenia
na człowieka:
– Bo każdego
można
wyprostować,
byleby
dać mu szansę